

# Gangsterzy i filantropi

Jerzy Eisler

**We wspomnieniach z lat PRL niezwykle często na określenie ówczesnej rzeczywistości, zwłaszcza tej z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, pojawiają się takie przymiotniki jak: szara, mroczna, smutna, ponura, zapyziała, siermiężna itp. Kino polskie miało niemały problem z tym, jak ukazywać tę nieatrakcyjną codzienność, skoro wiadomo było, że przyszli widzowie znają ją doskonale i są szalenie wyczuleni na każdy fałsz.**

**F**ilmowcy próbowali sobie z tym radzić na dwa sposoby. Po pierwsze, zwłaszcza w wypadku filmów gatunkowo poważniejszych – takich jak dramaty psychologiczne czy obrazy obyczajowe – a czasem nawet kryminałów o zacięciu społecznym, twórcy najwyraźniej kapitulowali (z perspektywy dzisiejszego widza można dopowiedzieć: na szczęście) i próbowali ukazywać tamten świat tak, jak on naprawdę wyglądał. Było zatem w filmach miejsce na obrazy obskurnych, brudnych i przy tym wszystkim po prostu niebezpiecznych dla podróżnych dworców kolejowych czy autobusowych, źle oświetlonych, pełnych

dziur i równie groźnych ulic, knajp – gdyż niepodobna było tego typu „lokale gastronomiczne” nazwać restauracjami czy choćby barami – i wreszcie budek z piwem, w których poblizu gromadził się zawsze kwiat okolicznych niebieskich ptaków.

Drugie rozwiązanie było krańcowo odmienne. W tym wypadku filmowcy starali się stworzyć wyidealizowany, daleki od rzeczywistości obraz otaczającego ich świata. Ulice w polskich miastach w tych produkcjach – wśród których dominowały pogodne komedie, filmy muzyczne czy sensacyjno-przygodowe – wyglądały bardzo po europejsku. Warszawa i inne miasta, w których rozgrywała się akcja, zawsze prezentowały

► Planowanie skoku; od lewej: Jacek Hahn, Wojciech Rajewski, Janusz Hahn, Gustaw Lutkiewicz



się znacznie lepiej niż w rzeczywistości i miały swoisty urok. Nawet warszawski bazar Różyckiego w takich filmach jak *Małżeństwo z rozsądku* (1966) czy *Milion za Laurę* (1971) wyglądał na swój sposób malowniczo i – jak by to określili niektórzy – „klimatycznie”. Wieczorami ulice były oświetlone i pełne kolorowych reklam neonowych, w skali w zasadzie niespotykanej w świecie realnym, a w dzień jezdnie znacznie częściej niż w rzeczywistości były zwilżane przez polewaczki. Wynikało to nie tylko z troski o czystość ulic, lecz – zdaniem znanej badaczki dziejów filmu Doroty Skotarczak – w tym wypadku w większym stopniu chodziło o tzw. efekt *glamour*. Na mokrych jezdniach, które dzięki polewaczkom wyglądały na sterylne czyste, lepiej odbijały się światła, nadając ulicom wygląd prawdziwie wielkomiejski.

Ze zjawiskiem tym mamy do czynienia także w scenie, w której polewaczka oblewa wodą samochód wiozący złodziejską szajkę w pochodzącej z 1962 roku znakomitej komedii sensacyjnej *Gangsterzy i filantropi*, będącej fabularnym debiutem dwóch wybitnych dokumentalistów – Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórczewskiego. Postawili oni przed sobą nader ambitny cel zrealizowania zabawnej, a zarazem inteligentnej komedii. Nie mogli przy tym do końca się zdecydować, czy pokazywać Warszawę, na której ulicach zrealizowano blisko połowę zdjęć, w sposób realistyczny, by nie powiedzieć naturalistyczny, czy może właśnie nieco „bajkowo”, w sposób dość umowny. Jako dokumentaliści skłaniali się do tego pierwszego rozwiązania, lecz byli niezbyt konsekwentni. Dlatego też znajdujemy w filmie zarówno fragmenty ukazujące kawałek prawdziwej Warszawy z początku lat sześćdziesiątych, jak i te – szczególnie w drugiej części – pokazujące świat „uspołecznionej gastronomii”, wystylizowane chwilami na amerykańskie kino rozrywkowe.

### Prorocza scena napadu

Film *Gangsterzy i filantropi* składa się z dwóch odrębnych nowel. W pierwszej z nich – wzorowanej na angielskiej czarnej komedii z lat pięćdziesiątych – noszącej tytuł *Profesor*, w tytułową postać mózgu bandyckiego napadu wcielił się z powodzeniem Gustaw Holoubek. Twórcy filmu ukazali skok – drobiazgowo przygotowany przez niego, a realizowany przez złodziejską szajkę. Był to niezwykle sprytny pomysł obrabowania mikrobusu, który pod ochroną milicyjnego gazika przewoził do banku dzienny utarg z Centralnego Domu Towarowego. Nawiasem mówiąc, autorzy filmu, wymyślając scenę napadu na konwój z gotówką, o ponad dwa lata wyprzedzili... życie. W tym miejscu trzeba bowiem przypomnieć, że wieczorem 22 grudnia 1964 roku przed Domem pod Orłami przy ulicy Jasnej w Warszawie, gdzie mieścił się wówczas oddział Narodowego Banku Polskiego, dokonano zuchwałego napadu rabunkowego. Łupem dwóch złodziei

► „Mózg” szajki (Gustaw Holoubek) gra w szachy przez telefon



Fot. Filmboteka Narodowa

uzbrojonych w broń palną padł przewożony samochodem przedświąteczny utarg ze wspomnianego CDT.

Co ciekawe, autorzy filmu *Gangsterzy i filantropi* wielokrotnie zawyżyli wysokość łupu, który miał wpaść w ręce tytułowych gangsterów. „Profesor” poinformował bowiem swoich współników, że dzienny utarg CDT wynosi od ośmiu do dziesięciu milionów złotych, podczas gdy – jak oficjalnie podawano – pod Orłami zrabowano „tylko” 1,3 miliona złotych, a była to – powtórzmy – kwota uzyskana w okresie zwiększonych zakupów przed Bożym Narodzeniem. Warto w tym miejscu wspomnieć o pochodzącym z 2001 roku filmie Wojciecha Wójcika *Tam i z powrotem*, w którym w sposób zawaolowany nawiązywano do tego napadu.

Wracając do pierwszej noweli, wypada przypomnieć, że misternie przygotowany plan napadu skończył się fiaskiem. Mimo że „Profesor” przewidział niemal wszystko, to jednak nie wziął pod uwagę, że osiedlowi złodzieje mogą ukraść koła od znajdującego się na strzeżonym parkingu samochodu, którym mieli się ewakuować tytułowi gangsterzy. Znakomitym pomysłem twórców filmu było zderzenie obrazu tych przestępców, a zwłaszcza ich szefa, dżentelmena o nienaganych manierach i nieprzeciętnej inteligencji, z wizerunkiem swoich złodziejaszków obdarzonych specyficznym sprytem.

Szczególnie widoczne jest to w trakcie zapewniania sobie jak najbardziej przekonującego alibi przez kolejnych uczestni-

ków planowanego napadu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najoryginalniejsze alibi zapewnił sobie sam „Profesor”. Otóż w chwili napadu rabunkowego, korzystając z telefonu, magnetofonu i urządzenia podnoszącego słuchawkę rozgrywał z emerytowanym sędzią (w tej roli Kazimierz Opaliński) codzienną, wieczorną partię szachów. Oczywiście, wymagało to doskonałej znajomości nie tylko zasad tej gry, ale także przyzwyczajęń i sposobu myślenia partnera, który bezwiednie miał zapewnić niepodważalne alibi. Hoffman i Skórzewski ukazali w ten sposób odmienne światy, istniejące jakby obok siebie, ale jednak czasem – w decydującym momencie – spotykające się ze sobą: wytwornego, wykształconego „Profesora” oraz jego w sumie prostackich współników.

### Niewymuszone łapówki

Druga nowela nosi tytuł *Alkoholomierz*, a jej bohaterem jest tzw. przeciętny obywatel Anastazy Kowalski, który niespodziewanie traci pracę. Jest to kara za spowodowanie przypadkowego wybuchu w laboratorium chemicznym. Główną rolę – zdominowaną przez gderliwą i stale narzekającą niemal na wszystko żonę (Hanka Bielicka) – znakomicie zagrał Wiesław Michnikowski. Po stracie pracy, bojąc się zbyt wcześnie wrócić do domu, postanowił odwiedzić jeden z lokali gastronomicznych, gdzie w roztargnieniu zaczął się bawić tytułowym alkoholomierzem. Obsługa uznała go za występującego *incognito* inspektora Państwowej Inspekcji Handlowej i wręczyła mu łapówkę. „Szary obywatel” postanowił wykorzystać nadarzącą się okazję i regularnie odwiedzać coraz bardziej luksusowe lokale gastronomiczne. Tam od zaplątanych w różne gastronomiczne machlojki tytułowych „filantropów” pobierał coraz większe łapówki. Tak po prawdzie nie były to nawet klasyczne łapówki, gdyż ani ów obywatel nie legitymował się fałszywym upoważnieniem do kontroli, ani nie domagał się od

obsługi kolejnych lokali gastronomicznych finansowych gratyfikacji, ani nic nie obiecywał ich kierownikom. On „tylko” w widoczny sposób bawił się alkoholomierzem lub ważył na składanej wadze podawane mu kotlety, a rozcieńczający wodą trunki i przygotowujący „poza gramaturą” posiłki szefowie restauracji sami uznawali, że trzeba mu się opłacać.

Niejako przy okazji widzowie mogli obserwować, jak wyglądały wtedy rozmaite bary, kawiarnie i restauracje – także niejednokrotnie te (ze względu na obowiązujące tam ceny) właściwie dla nich niedostępne. Film był nie tylko śmieszny, ale i krytyczny wobec polskiej rzeczywistości z początku lat sześćdziesiątych. Chyba był zresztą zbyt krytyczny, skoro – jak wspominał później Jerzy Hoffman – jako „antysocjalistyczną” odrzucono trzecią nowelkę. Opowiadała ona o karierze dwóch hochsztaplerów, którzy w swojej prywatnej firmie wykorzystywali fakt, że żurek był tańszy niż sama butelka w skupie. Kupowali na dużą skalę żurek, wylewali go i w ten sposób dla własnych celów pozyskiwali butelki.

### Własny, polski komizm

Ciekawe, że dzisiaj powszechnie wysoko oceniani *Gangsterzy i filantropi*, po premierze wywołali wśród krytyków filmowych sprzeczne opinie. Tytułem przykładu można przypomnieć, że Lech Pijanowski na łamach tygodnika „Film” napisał: „Film Hoffmana i Skórzewskiego zawiódł nadzieje, które w nim pokładałem. Punktem wyjścia obu nowel były, być może, jakieś wypadki, które mogły się zdarzyć rzeczywiście, ale w swoim ostatecznym kształcie filmowym są zbyt ▶

▶ *Gangsterzy z łupem*: Mirosław Majchrowski, Jacek Hahn, Janusz Hahn



wymyślone [...]. Szkoda, że w drodze od dokumentu do filmu fabularnego Hoffman i Skórzewski nie zaufali temu, co dobrze umieją, i spróbowali czegoś zupełnie innego”.

Łagodniejszy w ocenie wydawał się – przy innych okazjach często nader surowy – Zygmunt Kałużyński, który stwierdził w „Polityce”, że film, mimo pewnych nawiązań do kryminałów amerykańskich czy francuskich, ma charakter jednoznacznie polski. Podkreślając, że komedia ta cieszyła się takim powodzeniem „jak żaden może film polski w ciągu ostatnich miesięcy”, zarazem zwracał uwagę na fakt, że ten komizm był „jednym z najcenniejszych odkryć naszej sztuki w ostatnich latach. Właśnie dlatego, że jest własny, wyrosły z miejscowych obserwacji, z naszego terenu, gdzie przebiega osobliwa linia kontaktu dwóch cywilizacji”. Oczywiście, autorowi tych słów chodziło o przebiegającą przez Polskę granicę między Wschodem a Zachodem.

Wydaje się, że dość blisko tej oceny plasowała się opinia Juliusza Kydryńskiego, który zanotował w „Życiu Literackim”, że „grzechem pierwotnym *Gangsterów i filantropów* okazał się brak zdecydowania na jeden z trzech możliwych wariantów: na autentyczną komedię kryminalną, choćby zrobioną »z przymrużeniem oka«, na komedię satyryczną we właściwym tego słowa znaczeniu, albo wreszcie

na czystą groteskę. Rozczarowanie po obejrzeniu *Gangsterów i filantropów* jest tym przykrzejsze, że gdyby nie owo pomieszanie gatunków i proporcji, gdyby nie owo niewykorzystanie szansy tam, gdzie »sama się prosiła«, szukanie jej zaś tam, gdzie odnaleźć jej nie było można, film byłby bardzo udany. [...] Można tak sądzić, ponieważ utwór Hoffmana i Skórzewskiego nawet w tym kształcie, w jakim ukazał się na ekranach, jest przecież śmieszny, wesoły, dowcipny [...] – jest dziełem świadczącym o wysokiej kulturze jego twórców”.

Na pewno wpływ na to miało także zaangażowanie plejady znakomitych, a dziś częściowo niestety już zapomnianych aktorów. W pierwszej noweli – obok wspomnianych odtwórców głównych ról – w epizodach i rolach drugoplanowych pojawiają się m.in.: Roman Kłosowski, Zdzisław Leśniak, Gustaw Lutkiewicz i Marian Łącz. W *Alkoholomierzu* zaś, poza Michnikowskim i Bielicką, występują też m.in.: Marian Kociniak, Mieczysław Pawlikowski, Ryszard Pietruski i Zdzisław Tobiasz. Swoistym bonusem dla prawdziwych amatorów starych filmów jest pojawienie się w roli statystów dwóch wybitnych reżyserów filmowych: Jerzego Hoffmana oraz... Stanisława Barei. 🍷

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), „*Polskie miesiące*”, czyli *kryzysy* w PRL (2008)

► Uznany za kontrolera chemik (Wiesław Michnikowski), przyjmuje niewymuszona łapówkę od kelnera (Adam Perzyk)

